

Janusz Wróblewski

Pole bezustannego cudu

„Onirica” Lecha Majewskiego przynosi pierwszy w polskim kinie fabularnym opis tragedii Smoleńskiej. Całkowicie apolityczny, ponadczasowy. To nie jedyne zaskoczenie.

Majewski nakręcił coś w rodzaju żałobnego trenu. Poemat nasączony śmiercią, rozważaniami o Epiktecie, Senecie, Heideggerze z surrealistycznymi obrazami, których skomplikowana symbolika może sprawić trudności nawet znawcom kabały i mediewistom. W „Onirice” naturalistyczny konkret, rzeczywistość jaką znany z telewizyjnych przekazów łączy się w niepojęty sposób z wieloznaczną, tajemniczą sferą snów, zjaw, duchów i dziwnych biblijnych postaci. Jednym będzie to przypominało malarstwo Salvadora Dalego innym skojarzy się z newage’owskimi filmami Alejandro Jodorowsky’ego.

Brzozowy las. Noc. Z ciemności wyłania się łuna światła. Na polanie nieruchome postaci-widma. W wytwornych strojach przy eleganckich lampach w towarzystwie manekinów bez głów. Niektórzy z namaszczeniem studiują stare księgi rozłożone na stolikach. Inni grają na instrumentach. W czerwonym fotelu zastygły w bezruchu mężczyzna z czarną opaską na oczach trzyma dziecko. Panna młoda w białej sukni dokonuje aktu zaślubin z brzozą. Obserwuje to anioł stróż, któremu ukazuje się gorejący krzak. A może bóg? Tak oto reżyser „Onirici” tworzy osobliwą wizję smoleńskich „Dziadów”.

Skąd wiadomo, że to cienie tych, co zginęli w katastrofie lotniczej? Wcześniej oglądamy reporterskie zdjęcia roztrąaskanego samolotu, prezydenta Lecha Kaczyńskiego z małżonką, wymieniane są nazwiska tragicznie zmarłych, ulica komentuje, że to zamach, a winę ponoszą Rosjanie. Majewski skrupulatnie to odnotowuje i łączy sceny narodowej traumy w jedną symboliczną sekwencję szaleństwa i bólu. Wrażenie jest niesamowite, wstrząsające. Jakby sam Jacek Malczewski szkicował XXI-wieczną wersję „Melancholii”.

Tragedia Smoleńska pojawia się w „Onirice” w szerszym kontekście – roku 2010. Majewski nazywa ten czas rokiem dopustów bożych, albo plag. Jakby jakieś przekleństwo zawisło wtedy nad Polską. Zaczęło się od strasznych mrozów, z

powodu którego umierali ludzie. - *Pamiętam zdjęcie bezkresnych pól pod Częstochową – wspomina reżyser. W perspektywie nikinąca linia słupów wysokiego napięcia. Ugięte pod ciężarem lodu słupy tworzyły antropomorficzne kształty kostuch, które szeregiem szły w ten 2010. Następnie pięć powodzi. Niemal połowa kraju znalazła się pod wodą. Działy się dantejskie sceny. Telewizje przezornie unikały pokazywania jak napęczniałe krowy objijają się o trumny wypływające z cmentarzy. Do tego Smoleńsk. A potem pył wulkaniczny, który zawisł nad pogrzebem prezydenckiej pary, na który miało przybyć osiemdziesięciu światowych przywódców. Dostrzegłem w tym wymiar mityczny.*

Perspektywę eschatologicznego dystansu, spojrzenia na teraźniejszość niczym na arenę odwiecznych zmagania dobra i zła potęgują wielopoziomowe odwołania do „Boskiej komedii”. Niby oczywiste, a jednak bardzo subtelne. Inspirowana teologią Dantego „Onirica” dopełnia apokaliptyczny tryptyk Lecha Majewskiego, który w „Ogrodzie rozkoszy ziemskich” mierzył się już z rajsko-piekielnymi wizjami flamandzkiego mistrza Hieronima Boscha. Zaś w głośnym i nagradzanym na całym świecie „Młynie i krzyżu” z drogą na Golgotę i niezwykłą twórczością Pietera Bruegla.

Średniowieczny poemat ukończony przez Dantego w 1321 roku o podróży przez trzy przestrzenie świata pozagrobowego - o ile można go streścić w kilku słowach - to historia artysty skazanego na śmierć, który traci kompas życiowy. Zagubiony w ciemnym, gęstym lesie (alegoria duszy zagubionej w mroku grzechu) zaczyna wędrować przez swoje własne Inferno. Z drugiej strony jest to love story. Banita obwinia się, tęskni, dąży do zjednoczenia z wyidealizowaną Beatrycze. Film oparty na trzyczęściowej strukturze dramaturgicznej „Boskiej komedii” nie powieli wątków, ani mitologicznych obrazów zapisanych tercyną, bo niby jak? Ci co znają księgi Alighieriego choćby z drugiej ręki na przykład z kryminału „Inferno” Dana Browna doskonale wiedzą, że pożytek z tego byłby co najwyżej mizerny. Majewski poszedł innym tropem. Dostrzegł w filozofii Dantego prorocstwo na temat współczesności. Ale oryginalność filmu zawiera się w jego magicznym, autorskim stylu.

„Onirici” nie sposób streścić. Punktem wyjścia jest kryzys duchowy młodego poety, specjalisty od Młodej Polski mocno przeżywającego śmierć ukochanej i przyjaciela, którzy zginęli w wypadku samochodowym. Rozpacz jednostki splata się tu z wielką tragedią zbiorowości. Zwątpiwszy we wszystko mężczyzna

podejmuje pracę w supermarkecie, świątyni konsumpcji. Z tego siedliska zła, piekła materializmu i trywialnej, pustej doczesności próbuje się wyrwać czytając i studiując „Boską komedię”. Szuka sacrum, zbawienia. Częściowe ukojenie przynoszą mu dopiero sny, w których kontaktuje się m.in. ze zmarłym ojcem i przyjacielem.

Bohater stanowi jakby alter-ego reżysera, erudyty, poety, malarza, wykładowcy szkoły filmowej Rutgera Hauera w Rotterdamie, znawcy dawnej symboliki, który również stracił w przeszłości kogoś bardzo bliskiego. Majewski często podkreśla w wywiadach, że czuje się outsiderem, żyje w innej przestrzeni i czasie, poza nawiasem współczesnej kultury masowej, którą uważa za jałową, pozbawioną znaczeń. Swoje sny, lęki i fobie od lat konsekwentnie zapisuje w formie wizualnych kronik, które chętniej pokazują prestiżowe galerie sztuki i elitarne arthouse'y niż multipleksy i kanały tematyczne.

*- We Włoszech ktoś trafnie napisał, że aby oddać ducha XIV-wiecznej Florencji oraz Italii osłabianej śmiertelną walką rywalizujących ze sobą stronnictw politycznych gibelinów i gwelfów Dante musiał poszukać sobie przewodnika sprzed 1300 lat, Wergiliusza. I że ja stosuję podobny zabieg. Żeby zrozumieć współczesność i podzieloną, posmoleńską Polskę biorę przewodnika sprzed 700 lat, Dantego.*

Metafizyka i intymność. Rzadko który ze współczesnych twórców odślania się tak głęboko przed swoim widzem. Mówiąc o piekielnych mękach i drodze do zbawienia Majewski ścisza głos, stara się wzbudzić zaufanie, a potem pewnym krokiem wspina się po tarasach góry czyścicowej i kieruje na pole minowe religijnych herezji. W najniżej położonym kręgu zamiast znienawidzonych przez Dantego zdrajców umieszcza rozneglizowaną prezenterkę telewizyjną owiniętą bladokórym wężem, która kusi obietnicą szybkiego dostępu do raj. Reklamując utudę, dziewczyna wyłudza od naiwnych voyerów pieniądze, odbiera im nadzieję. W kiczu medialnej popkultury przegląda się Lucyfer.

Natomiast w samym centrum filmowego czyścica reżyser umieszcza Smoleńsk. Dlaczego właśnie tam? Co to znaczy? Rzecz godna zastanowienia. Poprzez ofiarę Polaków świat stanie się lepszy, zdoła się wyzwolić? Od czego? Absurdalna śmierć została wpisana w jakiś kosmiczny plan zbawienia? O cierpiącej za miliony Polsce, Chrystusie narodów, mówiono dawniej. - *Ja się nie*

*czuję spadkobiercą romantycznej tradycji – zaprzecza Majewski. Stworzyłem poemat wizualny na temat jednostki na tle kraju. W filmie zebrałem tylko pewne fakty. Jak Herbert w „Raporcie z oblężonego miasta”. Tworzę obrazy, które mają symbolikę otwartą. Nawet nie próbuję ich analizować.*

Jednak kwestia teodycei: kto ponosi odpowiedzialność; jaki to Bóg doświadcza i dręczy Polaków - nie daje w filmie spokoju. Powraca uparcie w obrazach, słowach, toczonych na ekranie dysputach na rozmaite sposoby. „Bóg jest tajemnicą. objaśniony przestałby istnieć” argumentuje spowiednik, gdy bohater, wątpiąc, podejrzewa, iż każdy modli się tylko do swojej nadziei.

Majewskiemu bliższa jest niemodna postawa mistyka niż sceptyka. - *Chodzi o celowość, o sprawczość. Czy jest różnica między na przykład mózgiem pilota, który obniża lot, naprowadza samolot ze 150 pasażerami prosto na skałę, a naturą tsunami? Czy kieruje tym ręka boga? Może dlatego mój bohater jest wątpiący. Na spowiedzi przedstawia całą listę swoich wątpliwości. Na co ksiądz mu odpowiada, że bóg jest na tyle wszechmocny, że stworzył także swoją własną niemoc. Nie zrobiłem „Oniriki”, żeby objaśniać. Tylko prowokować do takich pytań. Przyglądam się światu, człowiekowi, zdaję sobie sprawę z niewspółmierności między ograniczonym ludzkim interpretowaniem sił wyższych (żeby nie nadużywać słowa bóg) a ich potęgą i nieprzystawalnością do naszego rozumienia tych sił.*

Z wielu niepokojących obrazów z filmu Majewskiego najsilniej zapadają w pamięć dwa. Ojciec w garniturze z wołami w zaprzęgu orze płytki ceramiczne w supermarkecie gdzie równiutko na półkach wystawione są jednakowo wyglądające, plastikowe produkty. Oraz pojawiający się w finale strzelisty ołtarz gotyckiej katedry zalewany kaskadą wody spływającej prosto z nieba. Różne żywioły zniszczenia i łaski. Pierwszy prawdopodobnie symbolizuje pierwotny plon ziemi, utraconą więź z naturą, która zamieniła naszą cywilizację w konsumpcyjną pustynię. Drugi przypuszczalnie to Empireum, najwyższa sfera niebiańska, siedziba boga opisana przez Dantego i jego misterium miłosne. Oba nierzeczywiste, wprawiające w osłupienie, głęboko niejednoznaczne.

- *Rozróżniam istnienie dwóch światów – tłumaczy Majewski. Jeden to pole bezustannego cudu. Wyraża się w bardzo prozaiczny sposób. Wystarczy przez chwilę kontemplować naturę elektryczności, budowę materii, kosmosu. Albo jak*

*Einstein w gedankenexperiment. Usiąść na promieniu światła i popodróżować z największą prędkością. Trudne do wyobrażenia, ale możliwe. Drugi jest światem człowieka, naszych kategorii, tego co rozumiemy, a raczej czego nie rozumiemy. I ten świat mnie przeraża.*

„Onirica” mówi właśnie o tym zderzeniu. Nihilizmu, poprawności politycznej, sztucznych wartości, cieni w platońskiej jaskini i migotającego gdzieś na zewnątrz uniwersalnego ładu, wyższego porządku. Brzmi banalnie? Zapewne trzeba niedzisiejszej mądrości, aby to docenić.